Nr. 5. Kraków, Czwartek 30. Stycznia 1896. Rocznik V.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ulica Szewska L. 7, parter.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2, w biurze p. R. Herzowej, — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha,

Listy reklamacyjne nieopieczętowane, nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60. półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLAD.

Ks. Stojałowski dziwne przechodzi w polityce koleje. Najpierw niezależny zupełnie działacz, wchodzi do „Związku chłopskiego“, skąd go wśród obrzydliwych scen i zajść wykluczają, jeżeli nie formalnie, to faktycznie. Potem nazwisko jego widzimy wśród wydziałowych „Towarzystwa demokratycznego“, które w Rzeszowie zlepiło na prędce, wśród gorączki przedwyborczej „program“ pełen wielkich i małych rzeczy, poustawianych obok siebie jak stare i nowe sprzęty w magazynie mebli. Wkrótce potem zwrócił się ks. Stojałowski do socyalnych demokratów, których listami prosił o pomoc i obronę. Tej mu uczciwie i odważnie udzielono, ponosząc za to konfiskaty i procesy. Po wyjściu z więzienia chodził po zgromadzeniach robotniczych ze swoją nienawiścią do hr. Badeniego, i ze swemi niezdecydowanemi i niejasnemi „chrześciańsko-rewolucyjnemi“ planami. i doczekał się, że mu socyalni demokraci wskazali całkiem niedwuznacznie na to, iż oni są zorganizowaną partyą, a on jednostką mającą niezdecydowane pomysły...

Dnia 2-go stycznia b. r. spróbował jeszcze raz ks. St. z lwowskimi demokratami, którym oświadczył, że program swój cofa, ale że:

jeżeli stronnictwo nie przyjmie nazwy „chrześcijańsko-ludowe“, to on występuje z komitetu i usuwa się od wszelkiego współdziałania z Towarzystwem demokratycznem.

Zabierali w tej sprawie głos wszyscy niemal obecni, z których każdy na swoj sposób chciał dowodzić, że przybranie nazwy: „chrześcijańskie“ nie jest potrzebnem, a nawet, co najciekawsze, że ono może być szkodliwem. Gdy jeden z mowców oświadczył, że stronnictwo chce mieć czyny chrześcijańskie, a więc nazwy tej nie potrzebuje, odpowiedział mu ks. redaktor, że kto ma „czyny prawdziwie chrześciańskie“, może też śmiało przyjąć i nazwę chrześcijańską; zaś samo zapieranie się, czy odpychanie nazwy chrześcijańskiej, jest „pierwszym czynem niechrześcijańskim.“

Pomimo, żo na tej naradzie było wszystkiego 13 ludzi, dyskusya była bardzo namiętną, a skończyła się tem, że Stojałowski ze stronnictwa ludowego wystąpił. Zato w ostatnim „Wieńcu“ (organ ks. Stojałowskiego) czytamy już propozycye wójta Małochy, aby się ks. St. pogodził z Potoczkami, na co ks. Stojałowski z słodką miną odpowiada, że „Potoczkowi przebacza, bo on chłop nie uczony“ i t. d. Naturalnie musiałby Potoczek „wrócić na drogę uczciwości i prawdy...“

Ale na tem nie koniec jeszcze. Dnia 5-go stycznia wziął udział ks. Stojałowski w zebraniu pokurczów antysemickich, których nazwano szumnie „chrześciańsko-socyalnymi robotnikami“, a którzy chodzą w liberyi Luegera i znanego wyzyskiwacza chłopskiej pracy, milionera, księcia Alojzego Lichtensteina. Wystąpił na tem zgromadzeniu jako delegat Galicyi i Szląska, choć go nigdzie nie wybierano. W swojej czci dla tego magnata, żyjącego z pracy tysięcy chłopów, poszedł ks. St. tak daleko, że oświadczył w swej mowie:

Pójdźmy do socyalnych demokratów, to u nich też wszędzie znajdujemy portrety Marxa, Lassalla, Bebla, Liebknechta i innych. Jeżeli więc nam Bóg dał dra Luegera, lub z całej arystokracyi jednego Lichtensteina, to możemy Bogu dziękować i nie potrzebujemy się naszych przewodników wstydzić.

I to jest ten sam ks. Stojałowski, który przed kilkunastu tygodniami jeszcze pisywał uniżone. błagalne listy i posyłał swoje różne opiekunki do żyda socyalisty, prosząc, aby ten go bronił. I ten żyd nietylko bronił go, ale pisywał nawet dla „Wieńca“ i „Pszczółki“ artykuły, które ks. Stojałowski drukował z ochotą! Sojusz ks. Stojałowskiego z księciem Lichtensteinem zawarty po to, aby podstawić nogę socyalno-demokratycznej organizacyi, walka z biskupami i z socyalną demokracyą, walka z Potoczkami i z Wysłouchem i Stapińskim, a wśród tego ciągłe, nieszczere i obłudne zaklęcia i listy pisywane to do jednych, to do drugich, wszystko to razem da się chyba tem usprawiedliwić, że ks. Stojałowski ceni swoją szanowną osobistość więcej, niż programy i niż wszystkie partye ludowe. — Uderza on się przytem ciągle w piersi i mówi, że dwadzieścia lat pracuje z ludem, a my na odwrót powiemy, że dwadzieścia lat część ludu go nie opuszcza i wierzy weń, pomimo, że dawno już trzeba było lud odzwyczaić wiązać swoją wielką sprawę z ambitnym jednym tylko człowiekiem. To nie zasługa ks. Stojałowskiego wyłącznie, że dwadzieścia lat lud z nim trzyma, to raczej wina ucisku, który strasznem brzemieniem ciąży na chłopach i zmusza ich do chwytania się każdego obrońcy energicznego. Ale teraz stosunki zmieniają się na lepsze; powstają stronnictwa chłopskie, w których już jednostka nie jest wszystkiem, i których jednostka słuchać musi!

Tego ks. Stojałowski nie może i nie chce zrozumieć, ale przyszłość nauczy go, że czas jednostek przeminął, a czas stronnictw porządnych i zwartych nadchodzi...

Na razie winszujemy sojuszu z księciem Lichtensteinem.

Ojcowie jezuici czują coś w powietrzu, bo krążą za rogatkami miasta i próbują z wielką wytrwałością zawiązać pod swoją opieką stowarzyszenia niby robotnicze. Reforma wyborcza to dla nich pożądana gratka... Naturalnie zbierają pieniądze od chłopów w Dąbiu i werbują do swojego obozu. Rej w tej agitacyi wodzą trzy indywidua: ks. Łabaj (obecnie posiadacz tłustego probostwa w Krakowie), właściciel domu Władysław Zdziechowicz i wójt Łacheta. Na razie opowiadamy tylko kilka zajmujących szczegółów z życia „czcigodnego“ Zdziechowicza, jednego z tej trójki. Otóż ten Zdziechowicz, który chce nawet w swym domu dać za 20 złr. lokal nowemu stowarzyszeniu, — utrzymywał dawniej za mogilską rogatką dom publiczny nazywający się wdzięcznie „pod snopkiem“ (!). Nadto w tym domu wypożyczał chwilowo swym klientkom kanapy za umiarkowaną cenę 10 centów od sztuki. Oprócz tego miał o kradzież siedzieć w kryminale, co wszystko mu nie przeszkadza zabawić się teraz w „pokonywanie“ socyalizmu...

Co się tyczy Łachety i Łabaja, to o pierwszym znaną jest romantyczna historya, w której grają rolę węgle p. Przeworskiego umieszczone na galarach, żandarmi, pokuta i t. d., a kto chce wiedzieć jak ks. Łabaj sprzedawał ornaty, niech przeczyta ostatni „Wieniec“ i „Pszczółkę“ ks. Stojałowskiego. My sami tą „niewielką, ale zacną“ spółką zajmiemy się dopiero później.

Tymczasem ostrzegamy uczciwych robotników ceglarskich i ubogich wieśniaków, aby nie poszli na lep agitacyi dawnego gospodarza „z pod snopka“.

Ostateczne unieważnienie wyborów do Kasy chorych i powody urzędowe tego kroku sprawią magistratowi krakowskiemu jeszcze wiele bolów głowy... Sam magistrat bowiem poleca odbywać wybory w stowarzyszeniach przymusowych, stworzonych przez ustawę przemysłową, a tymczasem stowarzyszeń tych w rzeczywistości nie ma! Dziwnem może się to wydawać Europejczykowi, że jeszcze w r. 1883 utworzona ustawa przemysłowa nie weszła wcale w życie, bo referent przemysłowy, znany p. Szymkiewicz oświadczył, że „usta-

---

Iwan Franko.

DOBRY ZAROBEK.

Opowiadanie.

Ja sobie biedny człowiek. Gruntu nie ma i odrobiny, wszystkiego jedna chałupa, ta i to stara. A tu żona, dziatek dwoje, oby były zdrowe; trzeba z czegoś żyć, trzeba się jakoś trzymać na świecie. Dwa chłopczyki moje — jeden czternastoletni, drugi dwunastoletni, pasą u dobrych ludzi, no i mają za to jadło i jaką taką odzież. A żona przędzie, także coś tam zarobi. No, a ja stary jaki mam zarobek? Ot pójdę sobie niekiedy do pobliskiego zrębu, natnę brzeziny i wiążę pomaleńku miotełki przez tydzień, a w poniedziałek bierzemy z żoną po wiązce na plecy i dalejże na targ do Drohobycza. Nie wielki tam z tego zarobek, po trzy, cztery centy za miotłę, a panu zapłata za pręcie, no, to mało co się zostanie. Ale co robić, trzeba zarabiać, trzeba się przebijać, jak można, przez to życie.

Ta i jakie to nasze życie! Ziemniaki i barszcz, czasem jakie krupy lub też chleb, jaki się zdarzy: żytni, to żytni, a jęczmienny albo owsiany, to i za to Bogu dziękować. W lecie to jeszcze pół biedy. Człowiek coś tam zarobi u bogatszego: tu przypilnujesz rojów w pasiece, tam przenocujesz w sadzie, koło siana lub koło snopów porobisz, a nie, to z sakiem pójdziesz nad potok, złowisz jaką rybę, albo do dnia trochę grzybów z lasu przyniesiesz — no, a w zimie tego wszystkiego nie ma. Co od ludzi za robotę dostaniemy, tem się pokrzepimy, a nieraz to i drętwiejemy z głodu. Ot jak biedni chałupnicy!

No, a widzicie, jeszcze się znalazł dobry człowiek, co pozazdrościł i nam naszych dostatków! Doprawdy: za dużo masz, dziadu, majątku, utyjesz zanadto, rozhulasz się! Na, masz! I wsunął mi tak, że pożal się Boże!

Posłuchajcie, jak to było.

Idę ja sobie raz przez miasto, miotły związane do kupy niosę na kiju na plecach, idę i rozglądam się dokoła, czy kto nie kiwnie na mnie, albo czy gdzie żydówka nie krzyknie: „Człowiecze, człowiecze, a po czemu miotły?“ — A tu narodu wokoło — jak zwyczajnie w targowy dzień. Zerkam ja dokoła, widzę, idzie za mną jakiś panek garbaty, z głową jak sowa, a oczy szare i niedobre, jak u żaby. Idzie i wciąż na mnie zerka. Stanąłem, myślę sobie, może czego chce, a on nic, stanął sobie też i patrzy się w drugą stronę, niby to się o mnie wcale nie troszczy. Idę ja dalej, on znów za mną. Zrobiło mi się jakoś niedobrze. — Tfu, do dyabła — pomyślałem — co to ma znaczyć? — Aż tu żydówka krzyczy:

— Człowiecze, człowiecze, po czemu miotły?

— Po pięć — rzeknę.

— Ny, jak to po pięć? Na wam trzy.

— Dawaj cztery!

— Nie, trzy.

— Nie, cztery.

Wytargowaliśmy za półczwarta grajcara. Ja swoję wiązankę z pleców, rozwiązuję sobie spokojnie, daję żydówce miotłę — aż tu i garbaty panek za mną.

— Po czemu miotełki sprzedajecie? — pyta.

— Po pięć grajcarów, panoczku — mówię. — Kupcie, miotły dobre.

Wziął jednę, spróbował.

— Tak, tak — powiada — nie ma co mówić, dobre. A wy skąd?

— Z Monastyrka.

— Tak, tak, z Monastyrka. A wy często miotełki sprzedajecie?

— Nie, nie często. Ot tak raz na tydzień, w poniedziałek.

— Aha, aha, co poniedziałek! A dużo tak w jeden poniedziałek sprzedacie?

— A jak się trafi, panoczku, czasem ja i żona posprzedajemy wszystkie, a czasem i nie posprzedajemy.

— Hm, więc to wy z żoną! To znaczy, oboje po takiej wiązce wynosicie?

— A tak, proszę pana. Czasem po takiej, czasem i po większej.

— Aha, aha! A dużo tak możecie narobić mioteł za tydzień?

— Ot to, proszę pana, jak do potrzeby. Latem sprzedaje się ich mniej, to i mniej ro-

wa ta chyba za sto lat wejdzie w życie“. Wprost nie do uwierzenia — a jednak jest prawdą, że większość rzemiosł nie posiada żadnej organizacyi przymusowej, nakazanej od 14 lat ustawą, która miała spełnić wielkie zadanie zaprowadzenia ładu w produkcyi. I cóż dziwnego, że robotnicy stworzyli sobie wreszcie sami organizacye zawodowe na podstawie zwyczajnej ustawy o stowarzyszeniach z r. 1867. Teraz jednak każe im magistrat iść po takim mostku „co go nie ma“ i motywuje to przepisem ustawy, której nie chciano przedtem wprowadzić w życie!

Teraz niech podziękują p. Szymkiewiczowi za jego gospodarkę, ale niech się nie łudzą nadzieją, że robotnicy zaśpią sprawy! Będziemy z pewnością troskliwiej czuwać nad wykonaniem ustawy, niż magistraccy referenci. Na drugą zaś niedzielę zwołują robotnicy ogólne zgromadzenie członków kasy chorych i tam wyliczymy wszystkie cnoty usuniętego p. Szymkiewicza, oraz tych szczególnych „obywateli“, którzy jak p. Sulikowski zarządzali przez dziesięć miesięcy cudzemi, robotniczemi pieniądzmi, nie pytając o zdanie robotników.

Interpelacya posła Franc. Wójcika

(z posiedzenia Sejmu galicyjskiego z dnia 25 bm.)

Na dzień 11 września 1895 zapowiedziano prawybory w gminie Liszki w powiecie krakowskim. Ck. wachmistrz żandarmeryi Michnowski prowadził już od wczesnego rana agitacyą za urzędowymi kandydatami na wyborców, którymi mieli być naczelnik gminy i Wacław Korzeniak tj. właśnie ci, do których mieszkańcy nie mieli zaufania. C. k. wachmistrz groził Franciszkowi Lorkowi, Mateuszowi Lipiarzowi, Jakóbowi Trębaczowi i innym, że zapisze ich do czarnej książki i będzie ich prześladował, jeżeli wójt i Korzeniak nie zostaną wybrani. Dodać należy, że ck. wachmistrz Michnowski jest plagą okolicznego ludu. Jadący muszą zjeżdżać choćby do rowu, aby ck. wachmistrz miał wolne przejście, inaczej biada im. To też pogróżki znienawidzonego ck. wachmistrza, odniosły wręcz przeciwny od zamierzonego skutek. Prawyborcy stawili się licznie i postanowili wybrać innych, niż on sobie życzył wyborców.

Do przeprowadzenia prawyborów, zjechał ck. komisarz p. Dobrowolski, znany powszechnie w Krakowskiem agitator wyborczy.

P. Dobrowolski traktując wolność wyborczą niekonstytucyjnie, nie przeprowadza prawyborów inaczej, jak tylko w asystencyi żandarmskiej.

Pomimo wyzywającego zachowania się ck. wachmistrza w sali, prawybory odbywały się spokojnie. Jak dalece wyzywającem było postępowanie ck. komisarza rządowego, to najlepiej dowodzi fakt, iż za podpowiedzenie Walentemu Żelaznemu nazwiska „Lipiarz“, którego nie mógł rychło wymówić, kazał natychmiast aresztować Michała Piórkę, który jak się okazało, wcale nie podpowiedział Żelaznemu. Krzyczał przytem ck. komisarz Dobrowolski na obecnych w ten sposób, że wszystkim się wydawało, jakoby widząc, iż urzędowi kandydaci na wyborców przepadną, chciał wywołać zaburzenie i prawybory odroczyć, aby je potem innym sposobem po swojej myśli przeprowadzić.

Ck. wachmistrz aresztował rzeczywiście Michała Piórkę, wyprowadził go do sieni i w obecności Andrzeja Matysika uderzył aresztowawanego dwa razy w twarz. Zgromadzeni znieśli i to spokojnie. Prawybory się skończyły, wybrani zostali kandydaci nieurzędowi.

Zabrawszy akta odjechał ck. komisarz Dobrowolski do Krakowa, a ck. wachmistrz miał niewinnie aresztowanego Piórkę odstawić do aresztów w Liszkach. Rozchodzący się prawyborcy, a między nimi Jan Bartyzel, byli świadkami, jak ck. wachmistrz tłukł głową Piórka o ścianę i znęcał się na nim w okropny sposób. Gdy w dodatku żonę aresztowanego uderzył, że się aż zatoczyła, gospodarze przypatrujący się tym okrucieństwom, chcąc zapobiedz dalszym nadużyciom, rozbroili ck. wachmistrza. Że ten a nieinny był cel rozbrojenia i że rozbraniający nie spodziewali się nietylko zarzutu zbrodni, ale przeciwnie, uznania za ukrócenienie bezprawia ck. wachmistrza, tego dowodzi choćby ta okoliczność, że Piórko sam natychmiast odniósł broń do ck. starostwa, gdzie jednak zamiast uznania, spotkało go aresztowanie.

Rozbrojony ck. wachmistrz poszedł do Krakowa, skąd zaraz wrócił z c. k. komisarzem Dobrowolskim i 3 żandarmami. Teraz dopiero rozpoczęły się sceny hańbiące nietylko sprawców, ale przynoszące ujmę i ck. rządowi, który w gronie swych funkcyonaryuszów takich cierpi stróżów bezpieczeństwa publicznego.

Aresztowano każdego, kto się nawinął. Skuto więc Jakóba Kruka, Jana Lipiarza, Jana Grzechackiego i Józefa Kruka, który kosę klepał, i pognali ich do aresztu sądowego. Potem jeszcze komisarz Dobrowolski kazał skuć Tomasza Lorka i Wojciecha Wróbla, a gdy Tomasz Lorek pytał za co go aresztują, komisarz odrzekł: „za to cię aresztuję i będę ci na karku jeździł, żeś dał głos Janowi Lipiarzowi i Józefowi Bartylezowi“.

Jakóba Kruka skuł żandarm Słobodzian, skutego uderzył w twarz, aż mu kapelusz spadł. Kruk krzyczał, „za co mnie kujecie, ja niewinny“, wtedy żandarm uderzył go znów w twarz i skuł w tył ręce, że Kruk krzyczał z bólu. Potem żandarm uderzył go trzeci raz, aż mu się krew puściła, co poświadczy Katarzyna Marchewczykowa.

Jana Lipiarza, który wbrew woli ck. wachmistrza został co tylko wybrany wyborcą. skuł tenże wachmistrz, przyczem powiedział: „Miałeś być wyborcą, dzisiaj w łańcuchach pójdziesz“, i uderzył go kolbą w bok. Następnie przykuli go do Jakóba Kruka, którego już skutego prowadzili. Gdy przechodzili koło chłopów. co kosy klepali, jeden żandarm odezwał się: „No, będziecie się bić“. Gdy przeszli, jeden z chłopów powiedział: „za co oni tych ludzi skuli i prowadzą?“ Wtedy 3 żandarmów zwróciło się z gwerami, kosiarze uciekli, a pozostał Józef Kruk siedzący, a ck. żandarm Sokołowski przyszedł do niego, chwycił go za ramię, kazał odrzucić kosę i powiedział: „wstań. durniu“, a gdy Kruk zapytał: „gdzie panie?“ uderzył go dwa razy w kark, skuł i zabrał. Kruka bolała ręka, mówił, że go boli, a ck. żandarm przyłożył mu bagnet do boku. Po skuciu Kruka, szedł Jan Grzechacki drogą spokojnie, ck. żandarm złapał go, stargał mu koszulę, przykuł i poprowadził. Ludzie podają, że Kruka bili ck. żandarmi po drodze często nawet kolbami, i Kruk chory leżał w areszcie. Przy aresztowaniu powkładali żandarmi na aresztowanych płaszcze swoje. a wachmistrz Michnowski mówił do nich, „wy będziecie siedzieć w kryminale za takie głosowanie, a wasze dzieci i żony z głodu zdechną“. Poświadczy to Petronela Lipiarz.

Aresztowanego i skutego Tomasza Lorka, tłukł ck. komisarz Dobrowolski pięścią po ramieniu, mówiąc: „Ja tobie dam, żeś na Bartyleza i Lipiarza głosował — teraz ci będę po karku jeździł“. Świadkami tego były Katarzyna Lorkowa i Salomea Korzeniakowa.

Nawet dzieci nie zostawili w pokoju ck. funkcyonaryusze. Jeden z żandarmów uderzył 8-letniego chłopca Jana Kadulę pięścią w kark tag silnie, że dostał wielkiej choroby.

Aby miara nieprawości i krzywdy się spełniła, ci sami ck. funkcyonaryusze oskarżyli skatowane ofiary o gwałt publiczny, zbrodnię udaremnienia czynności urzędowej, podburzanie itp. Na podstawie aktu oskarżenia ck. prokuratoryi państwa odbędzie się też 29 bm. przed trybunałem ck. sądu kraj. karnego w Krakowie rozprawa przeciw 23 oskarżonym o powyższe zbrodnie.

Któż będzie się mógł dziwić temu, jeżeli oskarżeni włościanie zwątpią o powadze prawa. Sprowokowani przez reprezentanta c. k. władzy, Dobrowolskiego i zastępców c. k. władzy bezpieczeństwa publicznego, za zniesione brutalne zniewagi jeszcze przed kratkami sami za zbrodnie odpowiadać mają. Właściwi zaś sprawcy zbrodni wezwani są jako świadkowie do tej rozprawy.

W interesie powagi i poszanowania prawa, jesteśmy zmuszeni zapytać c. k. rząd:

1. Dlaczego, jakkolwiek fakty powyżej opowiedziane podane zostały w drodze publicystycznej do wiadomości publicznej, a ze strony urzędowej nie sprostowane, a przeto były notorycznymi, nie wdrożyła c. k. prokuratorya państwa w Krakowie przeciw c k. komisarzowi powiatowemu Dobrowolskiemu dochodzeń karnych w kierunku zbrodni nadużycia władzy urzędowej?

2. Dlaczego c. k. rząd nie zarządził suspensyi komisarza we własnym zakresie działania?

3. Dlaczego c. k. rząd, używając do nadużyć wyborczych funkcyonaryuszy publicznych, obowiązanych do przestrzegania wobec wszystkich obywateli państwa równomiernienie przepisów prawnych, demoralizuje w ten sposób całą administracyą publiczną i tak ważny czynnik jak ck. żandarmeryą, która folgując bezprawiu podczas sezonu wyborczego, zatraca tem samem na przyszłość wszelką miarę w swem urzędowem postępowaniu i ustanowioną dla obrony porządku prawnego nadaną jej władzę urzędową zmienia wprost w bezprawie i ją wspiera?

4. Czy nie uznaje c. k. rząd za wskazane we właściwej drodze termin rozprawy sądowej odroczyć i przedtem zarządzenia pod 1, 2 i 3 wskazane poczynić.

Upadek oświaty w Galicyi.

Podobno Galicya jest bardzo kulturnym krajem; wszak dała Austryi prezydenta ministrów, złożyła owoce swej kultury na krajowej wystawie w r. 1894. Wprawdzie właśnie podczas wystawy ukazała się broszurka p. Danielaka, wskazująca na istnienie przeszło trzech milionów analfabetów (nie umiejących czytać i pisać) w Galicyi, ale z tego nic nie wynika. Przecież ciągle słyszymy ze sfer miarodajnych, że budżet krajowy jest aż przeciążonym wydatkami na szkolnictwo ludowe. że kroczymy ciągle naprzód itp. Tak samo też rada szkolna krajowa w swem sprawozdaniu za ubiegły rok szkolny przedłożonem sejmowi podczas bieżącej sesyi wyraźnie oświadcza, że „jest wszelka nadzieja, że w kilku latach najbliższych zapełnią się luki w stanie nauczycielskim, że przestaniemy przyjmować nauczycieli bez kwalifikacyi, a szkoły zorganizowane przestaniemy zamykać“. Przypatrzmy się, na czem się opierają te wspaniałe nadzieje rady szkolnej.

W roku szkolnym	brakowało nauczycieli
1892/3	542
1893/4	594
1894/5	609

W tymże okresie czasu liczba szkół zorganizowanych, a zamkniętych z braku nauczycieli wzrosła z 321 na 453. Ten wzrastający brak nauczycieli doprowadził do tego, że w ubiegłym roku na 1,410.000 dzieci obowiązanych do nauki szkolnej uczęszczało do szkół tylko 616.116 dzieci, a **744.000** żadnej nauki nie pobierało. To jest ta luka, jaką się spodziewa rada szkolna w najbliższych latach usunąć. My jednak z przytoczonych cyfr konstatujemy, że ilość nieobsadzonych posad nauczycielskich, zamkniętych szkół i dzieci nie chodzących do szkoły z roku na rok wzrasta i wzrastać będzie stale, dopóki trwać będzie taka nędza między nauczycielstwem, jaka trwa obecnie. Jestto bowiem zupełnie zrozumiałą rzeczą, że każdy woli garnąć się do innego zajęcia, niż przymierać głodem na posadzie wiejskiego nauczyciela. Jeżeli do tego zważymy, że w ubiegłym roku na 6.896 klas było 6.287 nauczycieli, czyli że bardzo wielu nauczycieli musiało niszczyć swe zdrowie, ucząc równocześnie po dwie klasy, to nie będziemy się wcale dziwili, że wielu nauczycieli ucieka z swych posad i woli się dostać do żandarmeryi, straży skarbowej lub do kolei, niż za 250 złr. pensyi ciężko pracować. To też musiano obsadzać wakujące posady nauczycielskie wysłużonymi kapralami i t. p. Takich niekwalifikowanych nauczycieli było przed trzema laty 863, przed dwoma laty 941, a w roku ubiegłym aż 1.024. Jak może wyglądać nauka przy takich nauczycielach, to każdy uczciwy człowiek osądzi.

Przy takich warunkach musi wzrastać w kraju liczba analfabetów. Temu upadkowi oświaty w Galicyi można zaradzić jedynie przez podniesienie płac nauczycielskich. Widząc konieczność takiego kroku, zdecydował się wreszcie wydział krajowy postawić w sejmie wniosek o podniesienie nauczycielom pensyi o całe 50 złr. Na to wstaje poseł Cielecki i powiada, że te marne 50 złr. to zadużo i proponuje, żeby zamiast nich dano nauczycielom wiejskim po dwa morgi gruntu. Ma się rozumieć, że każda gmina dałaby grunt najgorszy, a nauczyciel byłby zmuszony oprócz wykonywania swojego zawodu troszczyć się nadto o uprawę roli tak, jakgbyby mu jeszcze nie dosyć było dotychczasowej pracy. Dochód z takich dwu morgów wynosiłby najwyżej 10 złr. Mimo to prasa gadzinowa przedstawiła wniosek Cieleckiego w jaknajlepszem świetle, utrzymując, że chłopi z dobrej woli zorzą, zasieją, zbiorą i zwiozą panu nauczycielowi. Takie załatwianie sprawy nieszczęśliwych głodomorów przez zdanie ich na ludzką łaskę, byłoby bezczelnością. Nie z łaski, ale za ciężką pracę należy się nauczycielom odpowiednia do życiowych warunków płaca.

Wobec takiego postępowania ze strony władz krajowych doszło dziś po 25 latach au-

---

bię. A w jesieni i w zimie, to więcej tego towaru idzie.

— Tak, tak, rozumie się! Bo to, widzicie, ja jestem liwerant do cesarskich magazynów, to potrzebowałbym dużo takich miotełek, tak ze setkę. Czy moglibyście mi na przyszły tydzień zrobić sto mioteł?

Pomiarkowałem trochę i powiadam: Czemu nie, zrobię. A gdzie panu dostawić?

— Ot tu — powiada pan i wskazał na jeden dom. — Ale pamiętajcie przynieść. Ja wam zaraz zapłacę. A po czemu, mówicie, sztuka?

— Ano już, skoro pan bierze hurtem, to ja opuszczę, niech będzie po cztery.

— Nie, nie trzeba, nie opuszczajcie! Ja wam zapłacę i po pięć!

— Daj panu, Boże, zdrowie!

— No, no, bywajcie zdrowi! A pamiętajcie, od dziś za tydzień przyjdźcie!

No i to rzekłszy, pokulał sobie panek kędyś, a ja zostałem. — Ot to — myślę sobie, jakiś porządny pan, nie każe nawet opuszczać z ceny, a zamawia mioteł za taką sumę! Toż to będzie cała piątka, mój Boże! A mnie, przebacz mi Panie Boże, żem zgrzeszył, już też zaczęły złe myśli przychodzić na niego do głowy, gdy tak za mną łaził. No, daj mu Boże długi wiek! Przecie mi się choć raz trafił dobry zarobek!

Szybko poszukałem mojej starej. Sprzedaliśmy swój towar, czy też nie sprzedaliśmy, kupiliśmy soli, siarników, czego tam jeszcze nam trzeba było, i do domu. Powiadam starej, że tak a tak, zdarzył się dobry zarobek, będzie za co i podatek zapłacić, jeszcze i dla niej na zimę będzie podszycie. I ona się też uradowała.

— Trzeba będzie — powiada — wziąć się nam obojgu, toż ty sam za tydzień nie zrobisz wszystkiej roboty. To ja już swoje wszystko odłożę!

Dobrze. Ot tak gwarząc, pospieszyliśmy trochę prawie pędem do domu, aby, uważacie, nie tracić czasu.

Zaraz tegoż dnia chwyciliśmy się oboje, jak do gorącego barszczu. Nanieśliśmy pręcia całą stertę — fabryka w chacie! Ja obłamuję gałązki, ona obdziera liście, aż jej skóra z dłoni zlazła, a ja ot tak grubsze końce nożykiem obcinam, składam, wiążę, strugam drzewce — robota kipi. Tak szło aż do niedzieli, cała setka mioteł gotowa i we wiązki po dwadzieścia pięć powiązana. Tak też jużeśmy się ułożyli, że każde z nas weźmie po dwie takie wiązki: sznurek przez plecy, jedna wiązka na piersiach, a druga zwisa na plecach. W poniedziałek bierzemy dobre kije do rąk, wiązki na siebie — i drzemy do miasta! — Spiekota taka, że chroń Matko Boża. Pot ciurkiem się z nas leje, w gardle zaschło, no, ale co robić! Jak zarobek, to zarobek.

(Dokończenie nastąpi).

tonomii do tego, że liczba analfabetów wzrasta i że nauczyciele domagają się przyjęcia na etat państwowy. Rząd zaś wcale się o to nie troszczy. Pokrywa on zaledwie 0·9% wydatków szkolnych, podczas gdy np. rząd pruski daje na potrzeby szkolnictwa ludowego 40·1% pokrycia. U nas więc kraj i gminy muszą pokrywać przeszło 99% wydatków na szkoły ludowe. Podatki są u nas tak wyśrubowane, że nie można wprost myśleć o dalszem podnoszeniu ich, ale z tych podatków idzie na szkoły ludowe tylko po 1 złr. 71 ct. na głowę, podczas gdy w Niemczech 3 złr. 54 ct.

Cóż więc znaczy przymus szkolny wobec tych cyfr? Przymus szkolny istnieje na papierze, a w rzeczywistości oświata u nas coraz bardziej upada. Charakterystycznem zaś jest to, że daty dostarczone obecnie sejmowi przez radę szkolną krajową, odnoszą się do roku Kościuszkowskiego, do roku wystawy lwowskiej, podczas której konstatowano ciągle szumnymi frazesami w toastach, mówkach i artykułach postępy w rozwoju galicyjskiej kultury, której koroną była naturalnie wystawa. Oto owoce błogich rządów namiestnika Badeniego.

ZACHOD.

Schylone nad zachodem słońce gorejące
Rzuciło krwawe blaski i nagle
Czerwone jak miedź spłonęły obszary wód.
Szary mrok, co na fale kładł się tryumfalnie,
W dal nieskończoną pierzchnął i za czarną
Gdzieś horyzontu ukrył się oponą.
Łuną pożarną
Słońce zatliło słoną pianę fal
I rozsypane chmury na zenicie.
Całe przestworze,
Bezdenne głębie nieba i wód,
W sztandary krwawe się otuliły,
W zorze płomienne.
. . . .
I duch mój wziąwszy skrzydła purpurowe
Już się do lotu zrywa tam, gdzie nowe
Światło, gdzie żywa tryumfów pochodnia,
Gdzie w złotych iskrach złote słońce błyszczy,
Jak głownia zwycięska, gasnąca wśród zgliszczy.

L. B.

Dajcie nam wypłatę co tydzień!

Dajcie nam wypłatę co tydzień! — Wołanie to, wołanie rozpaczliwe oddawna już wydziera się z piersi każdego górnika, pracującego w szląskich lub morawskich kopalniach węgla. W ostatnich zaś czasach odbyło się kilkadziesiąt już zgromadzeń górników, na których wszędzie wołanie to powtarzały tysiące ludzi. Obecnie zbierają górnicy podpisy na memoryał do rządu i parlamentu, w którym będą przedstawione argumenta popierające to żądanie. Podpisy te zbiera się na małych karteczkach, noszących napis: „Żądamy wypłaty tygodniowej, albowiem miesięczna jest bardzo szkodliwą!“ Dlaczego miesięczna wypłata jest szkodliwą? Jest ona szkodliwą z wielu przyczyn. Najpierw zmusza ona robotnika do brania na książkę przez całe cztery lub pięć tygodni w sklepie, przez co czyni go w zupełności zależnym od dobrej woli niesumiennych kupców. Musi on bowiem brać swą żywność tam, gdzie dostanie kredyt, musi zaś brać naturalnie towar najlichszy i najdroższy, a przytem znosić każde, choćby najbardziej grubijańskie i brutalne słowa i brutalne traktowanie. Przytem popada on w coraz większe długi. Raz dlatego, że płaci wszystko drogo, powtóre dlatego, że górnik tutejszy nigdy naprzód nie wie, wiele dostanie przy wypłacie, łatwo więc wybierze w sklepie więcej, aniżeli potem jest w stanie zapłacić, a w końcu także i dlatego, że w takim sklepie nie dostanie wszystkiego, co mu do życia potrzebne, nie dostanie odzienia, n. p. obuwia, książek dla dzieci i t. d. Musi więc pożyczać pieniądze na wysokie procenta, których nigdy potem nie jest wstanie płacić. Ale nie dość na tem. Powiadają, że górnicy tutejsi piją wiele. To jest prawdą! Ale piją wiele, piją nawet aż za wiele, a to wszystko dla tego, bo piją na kredyt. Usłużny szynkarz daje z ochotą, górnik pije zaś, boć przecie tego nie płaci zaraz. Szynkarz daje „za darmo“, tylko pisze do książki. W ten sposób ani się człowiek nie oglądnie, a tu co miesiąc przyjdzie zapłacić w gospodzie po kilka reńskich za sam „kwit“ — jak tu wódkę nazywają. „Zamrozić“ szynkarza, t. j. niezapłacić mu, to nie idzie, bo szynkarz wie dobrze gdzie sąd, a i z panami się zna. Gdyby górnicy mieli wypłatę co tydzień z pewnością piliby mniej, bo kredyt by znikł i bo gotówki żalby było każdemu na wódkę. Mając gotówkę, zresztą piłby to, co lepsze, co zdrowsze, zabawiłby się raczej po ludzku, poszedłby do stowarzyszenia, kupiłby książkę lub gazetę prędzej, aniżeli teraz. Miesięczna wypłata uniemożliwia mu to wszystko. Utrudnia też ona górnikom stworzenie sobie dobrej i silnej organizacyi. Górnicy tutejsi płacą do swej organizacyi nadzwyczaj niskie wkładki, bo tylko po 30 ct. miesięczie. Ale jeżeli będziemy pamiętali, że zarobki są niskie, że często człowiek zapomni zaraz po wypłacie biegnąć dwie mile daleko do stowarzyszenia, aby swą wkładkę zapłacić, że musi dać naraz 30 ct., to łatwo zrozumiemy, że organizacya nie może się dobrze rozwinąć. Długie terminy wypłaty uniemożebniają też niemal zupełnie — w połączeniu z obdłużeniem robotnika i wielką jego zależnością od kupców żydowskich, stojących po stronie przedsiębiorców, wszelką walką w obronie swych praw, lub dla zdobycia lepszych warunków bytu. Daje się to uczuć zwłaszcza gdy chodzi o odparcie jakiego gwałtu, gdy chodzi o wywołanie szybkiego i natychmiastowego ruchu, lub zebranie na jakiś cel kilku centów. Jeżeli zapytamy o przyczyny, dlaczego górnicy cierpią tak nizkie zarobki po 10—15 lub 30 złr. miesięcznie, to znowu widzimy, że winna temu miesięczna wypłata. Rzecz bowiem prosta, że skoro taki robotnik cały miesiąc nie widział centa, to po 4 lub 5 tygodniach olśniony mnóstwem srebra, które naraz dostanie do ręki, milczy, idzie spokojnie do domu, zapija się i dalej ciągnie to jarzmo. Gdyby zaś za siedm dni ciężkiej pracy dostał trzy lub pięć reńskich, to z pewnością odezwałby się w nim duch buntu, z pewnością upominałby się o podwyższenie i wywalczyłby je sobie. Że tak jest w istocie, że długa wypłata i nizkie zarobki, to przyczyna i skutek, pouczają nas nader liczne przykłady z ruchu robotniczego.

Wszędzie też mają robotnicy wypłatę tygodniową. Górnicy w Czechach, Styryi i gdzie indziej mają wypłatę co 7 lub co 14 dni. W Saksonii, Anglii jest wypłata co tydzień. Tylko u nas, tylko w karwińsko-ostrawskim rewirze węglowym jest wypłata co cztery lub pięć tygodni. Robotnicy tutejsi usiłowali już zapomocą próśb, zapomocą deputacyj wysyłanych do zarządów przedsiębiorstw uzyskać korzystną zmianę w tym kierunku. Ale na prożno! Panowie dyrektorzy i zarządcy odpowiadali wprost, że nie dadzą, że dać nie mogą, nie chcą! Że zresztą dadzą zaliczki — „forszus“, — ale wypłaty nie! My wiemy dobrze, o co im się rozchodzi. Boją się, aby nie musieli coś usypać ze swych bezdennych, a przepełnionych worów złota. — Dlatego to wyszukują najrozmaitsze dziecinne wymówki: raz, że przy czternastodniowej wypłacie odbieranie i obliczanie roboty kosztowałoby wiele czasu i pisaniny; to znów, że na co górnikom wypłata, skoro mają konsumy „pańskie“ i t. p. My jednak twierdzimy, że to przecież dałoby się bardzo łatwo uskutecznić. Praca górnika nie mierzy się na milimetry, ale na metry, łatwo ją zatem w krótkim czasie przemierzyć i przerachować. Trzebaby jeno, żeby ci najrozmaitsi naganiacze, którzy dziś marnują czas na szpiegowaniu robotników, przysiedli nieco fałdów i zabrali się do pożytecznej pracy. A zresztą po co mierzyć, po co liczyć? Dajcie górnikom stałą, minimalną płacę tygodniową, znieście wszelkie akordy, a wnet pozbędziecie się wszelkich kłopotów. Każą górnikom iść do konsumów! Ależ te konsumy to szczyt wyzysku kapitalistycznego, to najgorsza niewola robotnika. Pamiętają górnicy do dziś dnia jeszcze co się działo w roku 1890, kiedy wybuchł wielki strejk, jak to panowie całe wagony żywności odsyłali precz, aby głodem zmusić walczących do uległości. A więc nie mówcie, panowie, nawet o tych waszych konsumach. Robotnicy żądają od władz, aby władze zamknęły te spelunki, te narzędzia gwałtu i ucisku. Górnicy założą sobie swoje własne konsumy, ale dlatego właśnie domagają się energicznie **wypłaty regularnie co siedm dni**. Górnicy nie odstąpią od tego żądania, dopóki każdej soboty nie otrzymają swego zarobku w całości. Robotnik, jeśli pożycza pieniądze, to musi płacić wysokie procenta. Panowie zatrzymują górnikom ich nędzną zapłatę bezprawnie przez pięć tygodni, spekulują pieniądzmi robotniczemi, a robotnikowi żadnego za to wynagrodzenia nie dają.

Dlatego postanowili górnicy odtąd co tydzień w sobotę całemi gromadami, wraz z żonami i dziećmi stawać przed kancelaryami zarządów kopalń i póty stamtąd nie ustępować, póki im zarobek ich nie zostanie wypłaconym!

Poremba. **T. R.**

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Zapytanie do JE. ministra-prezydenta Badeniego, co słychać z reformą wyborczą? tak brzmiał tytuł zgromadzenia ludowego, które zwołali robotnicy lwowscy na ten sam dzień i godzinę, w której kołtuni lwowscy urządzili p. Badeniemu „wspaniałą“ owacyą. Sala „Domu Robotniczego“ nie mogła pomieścić napływających tłumów, musiano drzwi otworzyć, na schodach, w sieni, a nawet w passażu panował ścisk, że ledwo przepchać się można było. Zagaił zebranie jako zwołujący tow. Schifler, a po wybraniu prezydyum zabrał głos jako referent tow. Kozakiewicz. W ostrych słowach zaznaczył stanowisko naszej partyi wobec Badeniego; człowiek, który mimo szumnych obiecanek nic nie robił, który śmie piątą kuryę z pośrednimi wyborami dać robotnikom zamiast powszechnego głosowania, nie zasługuje na żadne owacye i rauty. Partye burżuazyjne, nawet te, które chełpią się swoim radykalizmem, nie wahają się iść na rękę Badeniemu i wstecznikom. Młodoczesi n. p. chcą głosować za piątą kuryą, nasi „radykalni“ ludowcy w sejmie nie chcą podpisać wniosku Nowakowskiego, żądającego rozszerzenia prawa wyboru. Prawdziwą, konsekwentną opozycyą przeciw Badeniemu prowadzą tylko robotnicy i o nich rozbije się Badeni ze wszystkiemi swojemi receptami, któremi chce uzdrowić chory organizm państwowy w Austryi. — Z kolei przemówił Żelaszkiewicz, który scharakteryzował dosadnie metodę szlachty polskiej zapijania się przy pierwszej lepszej sposobności. Metoda ta doprowadziła Polskę do upadku. Mowca opowiada komiczną scenę u dyrektora lwowskiej policyi Krzaczkowskiego, który przed zgromadzeniem zawezwał do siebie tow. Sziflera i w półtoragodzinnej audyencyi starał się go przekonać, że demonstrować to nieładnie i t. d. „Dlaczego właściwie panowie robicie zgromadzenie podczas rautu?“ spytał przywódzca policyantów lwowskich. „Spodziewaliśmy się, że p. Badeni przyjdzie na zgromadzenie“, odparł Szifler. „Co?“ zerwał się jak oparzony p. Krzaczkowski „ja do tego nie dopuszczę“. Opowiadanie to wywołało ogólną wesołość. Ostatnim mowcą był Szifler. „Panowie robią rauty, a lud ginie z głodu. Badeni rządzi nieudolnie, żelazna ręka zamieniła się w ołowianą, a wkrótce będzie glinianą i w proch się rozsypie. Tak jak chłop z jarmarku w małej dziurze przeniesiony do miasta wielkiego traci głowę, tak i Badeni, który w Galicyi uchodził za genialnego, we Wiedniu nie umie dać sobie rady. Fotel ministeryalny, na którym siedzi, zrobili robotnicy, oni też mogą ten fotel rozstrzaskać, a wtedy Badeni upadnie na ziemię“. Okrzykiem „precz z piątą kuryą“, zakończył mowca swoje wywody, a przewodniczący zamknął zgromadzenie o godz. 8½.

Odezwały się głosy: na rynek! i cała masa zaczęła podążać ku rynkowi; jedna większa część poszła przez plac Kastrum i ulicę Krakowską, druga przez ulicę Kilińskiego. Przed ratuszem połączyły się obie części. Rozległy się okrzyki „precz z kuryą piątą, precz z jej twórcami, niech żyje powszechne głosowanie!“ Okrzyki te, masowy śpiew „Czerwonego sztandaru“ odbijały się o szyby starego ratusza i z pewnością przyczyniły się do uświetnienia hańby marnych „demokratów“ lwowskich, zginających swe karki przed Badenim.

Przyszło wkrótce do starcia z policyą, która nie spodziewała się, że demonstracya tak prędko nastąpi i dlatego dopuściła robotników do rynku. Rozpoczęła się bójka, policyanci uderzyli na tłum i w brutalny sposób znęcali się nad tymi, których udało im się aresztować; pomagali im przytem pompierzy — nie wiedzieć na czyj rozkaz. W bocznych ulicach stało wojsko, gotowe w potrzebie przyjść z pomocą policyantom. Cudów — nietaktowności dokazywał jak zwykle osławiony komisarz Łysakowski. Aresztowano 10 osób. Tłum rozpędzony z jednego miejsca gromadził się w drugiem; przypominało to bardzo demonstracyą z listopada 1894 r. Demonstracya powiodła się znakomicie i wywarła wielkie wrażenie w całem mieście. Policyanci wyszli tym razem cało; jednemu tylko rozbito nos.

Ciekawem jest, że urząd telegraficzny nie chciał przyjmować telegramów o demonstracyi. Ta okoliczność, jako też prowokujące zachowanie się policyi będzie wkrótce przedmiotem interpelacyi w sejmie.

Biała. Dnia 19 stycznia odbyło się walne zgromadzenie stowarzyszenia „Siła“. Przewodniczący tow. Petuch oświadczył w zagajeniu, że składa swoją godność. Po odczytaniu protokółu przyjęto do wiadomości sprawozdanie kasy, biblioteki i inwentarza. W odczycie, wypowiedzianym przez tow. Sojkę wzywał tenże do pracy niezmordowanej nad organizowaniem sił robotniczych. Z wyborów weszli do nowego zarządu: tow. Walenty Profic, przewodn., Antoni Kozłowski, zastępca, Młotek, Trojak, Dyduch, Kufel, Macher, Suchów, Zemanek, Jasierek, Porębski, M. D. jako wydziałowi. Do komisyi kontrolującej weszli towarzysze: Klisz i Wrona.

Dnia 2 lutego odbędzie się w „Sile“ uroczysty obchód dziesięcioletniej rocznicy stracenia naszych towarzyszy w Warszawie. Najbliższe miesięczne zgromadzenie ma się odbyć 3 lutego.

Nowy Sącz. Dnia 19 stycznia b. r. odbyło się walne zgromadzenie tutejszego Koła miejscowego Stowarzyszenia robotn. i służby kolejowej c. k. kol. państw., które trwało od godz. 3 pop. do 8 wieczorem. Na 181 należących do „koła“ członków, przystąpiło do głosowania 77, dwóch zgłaszających się w r. 1895 nie przyjęto, jednego wykluczono, dwóch członków umarło. Wydział odbył 36 posiedzeń, urządził 6 odczytów, kilkanaście pogadanek, 10 zabaw (3 ogrodowe), jedną wycieczkę i 4 przedstawienia amatorskie. W styczniu r. b. urządzono konferencyę kolejarzy. Bilans za r. 1895 wykazuje 1.469·05 fl. dochodu, a 1.320·79 rozchodu, tak że na r. 1896 zostaje 148·26 fl. Bilans „muzyki robotników warstatowych,“ zostającej pod zarządem „Koła“, wykazuje 366·48 złr. dochodu, a 346·40 złr. rozchodu. Imieniem komisyi kontrolującej zdał sprawozdanie tow. Zabża i wniósł udzielenie absolutoryum wydziałowi, co też i zgromadzeni uchwalili.

Do nowego Wydziału weszli: przewodn. tow. Zabża, zastępcy: Buryan i Kurzweil, sekretarz Szopiński St., zastępcy: Miller i Zapałowicz, kasyer Bogucki, zast. Hojnicki i Rettinger, bibliotekarz Bielat, zast. Regec i Ekert.

Komisya kontrolująca Tow.: Hauser, Duval, Ohley, Mędlarski i Oliński.

Do sądu polubownego weszli tow.: Jeż, Schmidt, Michalik, Nowak D. i Klimkowski.

Imieniem komitetu budowy domu robotniczego zdał sprawozdanie tow. Michalik, który zachęcał towarzyszy do wytrwania w pracy, i przedstawił, że komitet w tak krótkim czasie zebrał **303 złr. 43 ct.**!

Tow. Schmidt postawił wniosek, ażeby członkowie, którzy są chorzy, płacili wkładki

miesięczne. Nad tem wywiązała się dłuższa dyskusya i wniosek przyjęto. Tow. Mędlarski postawił wniosek, ażeby na fundusz prasowy „Naprzodu“ dać 25 złr., co też przyjęto. W dyskusyi przemawiało wielu mówców.

O godz. 8 wiecz. zamknął zgromadzenie tow. Brzeziński, poczem odśpiewano „Czerwony sztandar“ przy dźwiękach muzyki robotniczej.

Dnia 26 stycznia odbył się wieczorek ku uczczeniu 10-letniej rocznicy stracenia czterech Towarzyszy w Warszawie.

Zgromadzonych było przeszło 500, z czego połowa kobiet. Po odegraniu przez muzykę robotniczego chorału, wypowiedział mowę tow. Daszyński z Krakowa. W prześlicznem ugrupowaniu przedstawiono potem dwa żywe obrazy, jeden z życia robotniczego, a drugi przedstawiający pochód więźniów na Sybir. Towarzyszka Słatołowiczowa deklamowała „Spowiedź Wiśniewskiego“, za co otrzymała zasłużone uznanie. Nastrój wieczoru był bardzo poważny.

Tarnów. Dnia 19 b. m. odbyło się tu walne zgromadzenie stowarzyszenia robotniczego „Bratnia pomoc“. Do nowego zarządu weszli: tow. Gonko przewodn., Trzaskowski zastępca, Ziembicki, Krawczyk, Probstein, Gawęda, Mika, Stadnicki, Hoszowski, Domański, Kanner, Szczepański. Zastępcy: tow. Łakomy i Nossala. Komisyę kontrolującą stanowią: Danek, Fisch, Kowarzyk.

Wieczorek „Zjednoczenia“, stowarzyszenia kształcącej się młodzieży postępowej w Krakowie (ul. Szewska 25) zostawił bardzo przyjemne wrażenie dla młodzieży i licznych gości. Mowę wstępną wypowiedział przewodniczący p. Kostanecki, który opisał bezowocne, choć namiętne walki, jakie dawniej zajmowały umysły młodzieży. Po każdym wysiłku, następowała martwa cisza, pełna złośliwych intryg wśród młodzieży. Po rozwiązaniu „Czytelni“ przez policyą postępowa młodzież postanowiła stworzyć sobie swoje własne ognisko, wolne od karyerowiczów i krzykaczów. Młodzież chce tutaj zajmować się naukami społecznemi i w ten sposób uczciwie przygotować się do późniejszego życia. Samem bowiem deklamowaniem „Ody do młodości“ i polowaniem na stypendya tego zrobić się nie da... Mowa p. Kostaneckiego była trzeźwą, jasną i sympatyczną. Może też mniej będzie w Zjednoczeniu deklamacyi, a więcej nauki i szczerego zapału. Część artystyczna wieczorku wypadła dobrze, a po oficyalnem zakończeniu jego długo w noc jeszcze rozbrzmiewały swobodne, wesołe rozmowy i śpiewy w obszernym lokalu towarzystwa.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. (*Z warsztatów kolejowych*). Wyzysk ludzkiej pracy na stacyi krakowskiej przechodzi wszelkie granice. O zdrowie robotnicze nie dba się tutaj wcale. Wśród ciężkich mrozów ostatnich tygodni muszą pracować robotnicy warstatowi na dworze i żadne ich skargi nie zdołają skłonić dyrekcyi do budowy warstatów. Czas pracy jest także barbarzyńsko długi. Tak np. lampiści muszą pracować po 24 godzin bez przerwy, poczem mają dzień wolny. Płacą im za to po 70 centów (!) dziennie. Naturalnie, że z tego odciągają na kasę chorych. Jeżeli który z tych nędzarzy nie zdoła wszystkiego na czas zrobić, z powodu nawału pociągów, karze ich inżynier Raff po 1 złr., który im obciągają z pensyi. Tak płaci monarchia austro-węgierska — wielkie państwo — swoich robotników.

Skargi budników. Do najbardziej wyzyskiwanych na kolejach państwowych należą bez zaprzeczenia budnicy kolejowi. W niektórych sekcyach mają oni 23 godzin służby, a dopiero potem 7 godzin wolnych! Ale i ten nędzny odpoczynek zmniejsza się w rzeczywistości do 6 godzin, bo strażnik, luzujący budnika w służbie musi od budki do budki przejść czasem około 3 kilometry i trzeba nań czekać, a na papierze liczy się ten czas, jako spoczynek. Rozkład godzin służbowych jest często taki, że przez trzy noce z rzędu musi budnik pełnić służbę i dopiero może spocząć przez część czwartej nocy. Oprócz ciężkiej, pełnej odpowiedzialności służby musi taki budnik w lecie pleć trawę, wyrosłą na przestrzeni.

Za tę pracę dostaje budnik początkowo 24 złr. miesięcznie, po 5 latach otrzymać może 27 złr., a najwyższa pensya, jaką pobierać może, wynosi 30 złr.! Z tej nędznej płacy odciągają mu 4% na fundusz prowizyjny, 2% na kasę chorych, przeszło 6 złr. (rocznie) za dzierżawę skrawka gruntu wzdłuż toru i około 20 złr. na opał. Pozostaje zatem nieraz takiemu biedakowi na wyżywienie i odzianie całej rodziny kilkanaście złr. na miesiąc. Do ubrania dostaje niekryty kożuch, mający mu starczyć na 6 lat i bundę na 4 lata, podczas kiedy wizerzy kolejowi pracujący tylko po 12 godzin na dobę, dostają kryty kożuch na 4, a bundę na 3 lata. Budnik musi sam bielić swą budkę, a jeżeli burza wytłucze mu szyby, sam je zapłacić musi.

Dla pokazania, jak bezceremonialnie i z jakiem bezwzględnem skąpstwem dyrekcya postępuje sobie z tymi biednymi ludźmi, przytoczymy najświeższą sprawę ze sekcyi Dębica-Rzeszów. Budnicy mieli tam dotychczas z tyłu budek piwnice, w których trzymali swoje krowy-żywicielki. W tym miesiącu kazano im usunąć krowy z piwnic i przysłano wspaniałomyślnie plany stajenek, które budnicy mają nagle swoim kosztem wybudować. Taka pięknie naszkicowana stajenka będzie kosztowała do 80 złr., na który to wydatek nigdy się ci biedacy nie zdobędą, tak że chyba będą musieli posprzedawać swoje krowy, aby zadośćuczynić skąpym biurokratom, siedzącym przy zielonych stolikach w dyrekcyi.

Utrata zaś krowy — to znaczy nędza budniczej rodziny!

Na domiar złego należy do tego wszystkiego dodać, że pragmatyka służbowa jest niemiecka, tak że faktycznie połowa budników nie rozumie jej zupełnie. Ale do dziś dnia nie zdobyło się państwo, pobierające blisko 100 milionów dochodu z kolei, na to, aby zaznajomić polskiego robotnika, czy sługę kolejowego z przepisami przetłómaczonymi na język polski! Dzika zaiste gospodarka!

Żadna zwierzchność nie ma ochoty zaprowadzić porządku w osławionej „Hucie Hildegardy“ w Ustroniu. Skargi robotnicze umieszczane w zeszłorocznych numerach na zabójcze powietrze tam panujące przebrzmiały bez żadnego skutku. To lekceważenie ciężkich oskarżeń jest typowe dla wyzyskiwaczy; dostają oni coraz to grubszą skórę...

KRONIKA

Rocznica śmierci Jana Kilińskiego upłynęła w tym miesiącu. Zorganizowany proletaryat ma wszelkie powody czcić w naszej przeszłości takie postacie, jak dzielny mieszczanin warszawski, który wypędził wojska moskiewskie z Warszawy stanąwszy na czele robotników i rzemieślników. Kiliński urządził w r. 1794 krwawy Wielki czwartek najezdzcom, ufnym w przewagę swych armat i bagnetów, a potem już wraz z Kościuszką walczył i pracował nad zorganizowaniem sił ludowych w walce z Moskwą i z gorszą od niej targowicą szlachecką. — Dzisiejsi następcy takich mieszczan, jak Kiliński, zapisali się dobrowolnie w służbę szlachecką i nie mają już niczego wspólnego z ludem, który wskrzesza dziś tradycye kościuszkowskie, to też na tem ponurem tle abdykacyi mieszczańskiej tem jaśniej błyszczy postać pierwszego mieszczańskiego bohatera.

Poseł Bojko dobrzeby zrobił, gdyby nie chodził na bankiety, gdzie trzeba się „łączyć i godzić“ z różnymi wątpliwej wartości ludźmi, którzy mają patryotyzm na ustach schylonych nad kieliszkiem wina, a w rzeczywistości są albo lokajami rządu albo frazesowiczami pomagającymi otumaniać lud na wszystkich polach, krzycząc: „Kochajmy się!“.

Takie toasty sprawie ludowej są zupełnie niepotrzebne; lud nie potrzebuje toastować na zgodę z tymi, którzy pomagają go wyzyskiwać. A chodzenie „obok szlachty“ i obok różnych szalbierczych „demokratów“, jest dzisiaj w Galicyi rzeczą nader ślizką...

Trupy. Od czasu, kiedy robotnicy coraz bardziej się garną pod sztandar socyalizmu, a nawet ludność wiejska zaczyna wraz z nami prowadzić zaciętą walkę opozycyjną przeciw stańczykom i ich rządowi, usiłował zawsze worek pieniężny świecki czy jezuicki, fałszować opinię publiczną przez zakładanie obłudnych „pisemek dla ludu“. Pisma te miały dwie główne wady: albo były nudne jak śmierć, albo nikczemne bez upamiętania. Prawdziwą też pociechę mamy patrząc, jak jedno po drugiem z tych awanturniczych lub gadzinowych pisemek kona na suchoty. Z ostatnich trupów na polu walki należy wyliczyć: „Naród“, „Stany“, „Pochodnię“ i „Krakusa“, nie mówiąc już o „Prawdzie“ ks. Stysińskiego i drugiej „Prawdzie“, która się puściła na szwindel w Cieszynie w r. 1894. Sześć pism, które kosztowały sporo trudu i pieniędzy pańskich upadło, bo nie mogło dotrzymać placu uczciwym pismom prześladowanym i gnębionym! Wprawdzie na miejsce ich powstały dwa nowe: „**Prawda**“ ks. Łabaja w Krakowie i „**Grzmot**“ (!!) we Lwowie, ale oba są zabójczo nudne i życie swe zawdzięczają tylko jałmużnie pańskiej, otrzymywanej za to, że walczą przeciw ludowi.

Ale robotnicze skromne środki znaczą więcej, niż pańskie tysiące, więc mamy nadzieję i tym dwom ostatnim pisemkom wkrótce wspomnienie pośmiertne napisać...

Czy prawda? Dochodzą nas wieści, że w ostatnich czasach „bezkrólewia“ w miejskiej Kasie chorych podwyższono pensyą p. dra Surzyckiego na 1500 złr. Pytamy się p. Sulikowskiego czy to prawda, a jeżeli tak, kto go upoważnił do nadprogramowego szafowania groszem robotników, którym z drugiej strony obrywają równocześnie ich zapomogi w chorobie. Tylko tak dalej, a robotnicy oddadzą swe głosy tylko swoim, zaufanym ludziom, widząc do czego może doprowadzić brak kontroli.

Wykład prof. dra Bujwida „o zapobieganiu chorobom zaraźliwym“ odbył się przy licznym udziale słuchaczy. Podajemy tu tytuły dalszych pięciu wykładów: 1) Jakie pokarmy i napoje są najzdrowsze. 2) Jak należy urządzić pomieszkanie, aby uniknąć chorób. 3) O napojach alkoholowych i tytoniu. 4) Jak ratować w nagłych przypadkach zachorowania. 5) Znaczenie wodociągów i kanalizacyi w miastach.

Zapiski literackie i artystyczne.

Andrzej Niemojewski: **Polonia irredenta.** *I. Podziemia. II. Łuny. III. Ziemia obiecana. IV. W ciszy wiejskiej.*

Pierwszy tomik tego cyklu został już na tem miejscu omówiony. Wspominamy jednak o nim jeszcze raz, gdyż całość obrazu cierpień pracującego ludu polskiego, jaki nam daje „Polonia irredenta“ ucierpiałaby, gdybyśmy pominęli te posępne poezye węglowych podziemi wnikające swym miarowym rytmem uderzeń kilofa w duszę czytelnika i wywołujące w niej pełne tajemniczości, ogromu i grozy obrazy wnętrza kopalni, — ludzi, których cienie zarysowują się niewyraźnemi konturami i poruszają miarowo przy bladem świetle lampek nie rozświecających ciemności, lecz tworzących świetlne plamki na ich czarnem tle, — tej mrówczej pracy ludzkiej, rozgrzebującej wnętrzności ziemi dla wydobywania czarnych dyamentów, wytwarzania bogactw płynących do szkatuł nielicznej garstki wybranych.

„Łuny“ inną część proletaryatu ukazują naszym oczom: robotników fabrycznych, ich życie, niedolę, niebezpieczeństwa, na jakie są narażeni, warunki w jakich pracują, katastrofy, jakim ulegają... Są to pełne siły i grozy widoki żelaznych potworów, ziejących ogniem i dymem, przykuwających do siebie człowieka, pochłaniających jego zdrowie i życie.

Cóż zmusza ludzi do takiego życia, co pcha ich w tę otchłań znoju i łez? Odpowiedź na to pytanie daje nam trzeci tomik „Polonii“. Nędza to jest bodźcem wypędzającym lud z jego rodzinnych zagród, nędza zmusza go do wędrówki ze wsi do miast, do szukania zarobku w tej „ziemi obiecanej“,

„Tam, gdzie stoi piec ziejący,
„Gdzie z żelaza całe belki
„Ciągnie naród pracujący...“

Nieubłagany rozwój ekonomiczny druzgoce dawne stosunki. Wieczorne echa muzyki przyrody głuchną stłumione łoskotem maszyn, woń pól i łąk kwiecistych ustępuje przed gryzącym dymem wydechanym z kominów fabryk i zaścielającym posępnie, uśmiechnięty dawniej horyzont. To przeciwstawienie piękna i zdrowia przyrody chorobliwej potworności dzisiejszego wielkiego przemysłu daje, zdaniem naszem, najpiękniejsze, najgłębiej odczute miejsca w tym cyklu.

I człowiek ulega zmianom pod wpływem tej przemiany jego warunków życiowych. Z hożego, wesołego parobczaka staje się przygnębionym robotnikiem, zalewającym robaka, niespokojnym o swoje jutro, walczącym o poprawienie swej doli... Twarda rzeczywistość burzy dawną sielankę wsi, którą usiłował nam poeta w ostatnich jej drgnieniach odmalować w najnowszym tomiku „Polonii“ p. t.: „W ciszy wiejskiej“.

Smutna to sielanka... Ciężka praca, twarda dola, ucisk i nędza... Na tle tem zarysowywuje się silnie postać starego Jakóba, pamiętającego czasy powstania, marzącego o lepszej doli, o swobodzie. A zaranie tych lepszych czasów świta już w dali, pragnienie jego widne we wszystkich tomikach tego zbiorku, a zajaśnieje ono w całej pełni, gdy ocknie się lud na roli i we fabrykach i w kopalniach. Dlatego też przenika te smutne kartki jakiś ożywczy duch, wołający silnym głosem:

„Dalej z nami, kto rozpacza,
„Kto wspomina i kto życzy!“

Druk W. Korneckiego w Krakowie. Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Mikołaj Ślepicki.